

Od autora

Książka ta, pomimo jej obszerności, powstała właściwie przypadkiem. Pracując nad monografią poświęconą myśli politycznej Reformacji i Kontrreformacji XVI-XVII wieku, bez przerwy musiałem cofać się i badać źródła myśli papalistycznej, jakże charakterystycznej dla pisarzy kontrreformacyjnych. Te badania ustawicznie kierowały mnie do Średniowiecza, podobnie jak i poszukiwania genezy protestanckiej myśli politycznej. Zdecydowałem się więc napisać rozdział wstępny o tej problematyce. Rozdział nie tylko okazał się obszerny, ale miał tendencję do dalszego pęcznienia i rozrastania się. W końcu zdecydowałem, by pozwolić mu jeszcze podrosnąć. Efektem jest książka, którą mają Państwo w ręku, poświęcona papalistycznej koncepcji władzy od roku 1073 (elekcja Hildebranda na papieża) do 1378 (Wielka Schizma Zachodnia).

Tematyka myśli papieskiej, papalistycznej i jej przeciwników była już przeze mnie poruszana przy okazji intrygującej mnie współczesnej problematyki zachodnioeuropejskiej myśli politycznej, gdy zajmowałem się kwestiami radykalnego rozdziału rozumowej filozofii politycznej Leo Straussa od opartej na Objawieniu i pogardzającej racjonalnością teologii politycznej Carla Schmitta. Zajmowała mnie dystynkcja źródeł konserwatywnej refleksji na tę, która czerpie z tradycji Aten (linia racjonalistyczna), i na tę, która ma swoją genezę w tradycji Jerozolimy (linia fideistyczna). Już wtedy zwracałem uwagę, pisząc o pojawieniu się arystotelizmu i awerroizmu, że „w XIII wieku w Europie miała miejsce katastrofa o randze kosmicznej, chociaż prawie nikt — poza wąskimi kręgami teologów z Sorbony i północnowłoskich uniwersytetów — tego wtedy nie zauważył”. O ile w cytowanej książce zajmowałem się refleksją tej katastrofy w myśli politycznej XX wieku, tak teraz zająłem się zbadaniem jej istoty.

Można więc powiedzieć, że były liczne przesłanki, które — niezależnie od siebie — popychały mnie do zajęcia się myślą mediewalną, czyli zagadnieniami, którymi politolodzy zwykle rzadko się interesują. Tak, autor niniejszej książki nie jest z wykształcenia historykiem-mediewistą, lecz politologiem, który zabłądził w swoich poszukiwaniach naukowych i cofnął się mniej więcej o tysiąc lat w stosunku do większości swoich kolegów, których interesuje przede wszystkim to, co współczesne. Piszę o tym nieprzypadkowo. Politolog może cofnąć się do badania Średniowiecza, ale jednego zrobić nie może, nie umie, a wręcz nie chce: zmienić warsztatu naukowego. Absolutnie nie twierdzę, że jestem historykiem-mediewistą. Nigdy nim nie byłem, nie jestem i nie będę. Nie dlatego, że mam coś przeciwko historykom w ogóle, a mediewistom w szczególności, ale dlatego, że każda dyscyplina humanistyczna jest niewolnicą swojego warsztatu naukowego, którego nie można, ot tak, zmienić. Historyk, socjolog, prawnik czy teatrolog, który napisał książkę o systemach politycznych, stosunkach międzynarodowych lub monografię z zakresu filozofii politycznej nie staje się przez to rzeczywistym politologiem, nawet jeśli na jej podstawie otrzymał stopień czy tytuł naukowy z nauk o polityce. Dyplom, stopień i tytuł naukowy nie są władne odmienić empirycznej rzeczywistości. Takie przejścia, połączone z zaparciem się wpojonego przez lata studiów i pracy warsztatu naukowego, i nabyciem nowego, są bardzo rzadkie, zgoła niemożliwe. Tak jak historyk, socjolog, prawnik czy teatrolog na zawsze pozostaje historykiem, socjologiem, prawnikiem i teatrologiem, tak i politolog — choćby nie wiem ile napisał książek o myśli politycznej Średniowiecza — pozostaje politologiem.

Pochyliłem się tedy nad myślą Wieków Średnich uzbrojony w warsztat naukowy tej dyscypliny, której jestem przedstawicielem. Badałem mediewalne idee wedle jej kategorii i charakterystycznego dla

niej warsztatu. Zajmując się od lat historią myśli politycznej, zabrałem się do tematu jako historyk idei, a niejako mediewista.

Na koniec warto jeszcze zwrócić uwagę na nazewnictwo: w tytule tej książki znajduje się termin teokracja. Jestem w pełni świadomy, że może on wielu Czytelnikom wydać się kontrowersyjny, nieadekwatny czy wręcz błędny. W znaczeniu leksykologicznym jeden z polskich badaczy teokrację definiuje następująco: „forma ustroju społecznego oraz sposób sprawowania władzy politycznej, w której władza publiczna postrzegana jest jako czynnik boski. (...) W potocznym znaczeniu teokracja to forma władzy państwowej, gdzie dominującą rolę odgrywa religia i jej prawa, a zasadniczy kształt polityki ma swoje źródło w grupie kapłanów”. Autor tej definicji i wielu innych polskich naukowców³ mają tendencję do gwałtownego zaprzeczania, aby teokracja miała cokolwiek wspólnego z tradycją europejską, widząc w niej — za Feliksem Koniecznym — nazwę adekwatną dla cywilizacji sakralnych (Izrael, Tybet) lub fanatycznych reżimów islamskich. Stąd między innymi próba Bogdana Szlachty określania papieskich rządów nad Europą mianem hierokracji (teokracja skrajna) lub papalizmu (teokracja umiarkowana).

Prawdę mówiąc zupełnie nie rozumiem, dlaczego — skoro termin teokracja ma znaczenie ścisłe i obiegowe — nauka miałaby skapitulować przed gazetowo-telewizyjnym rozumieniem tego pojęcia i bez walki oddać je irańskim czy afgańskim islamistom lub terrorystom z drużyny Usamy Ibn Ladina. Tendencję do takiej kapitulacji szczególnie widać u polskich naukowców o poglądach konserwatywnych i katolickich. A przecież w ścisłym rozumieniu tego słowa, gdzie władza publiczna postrzegana jest jako czynnik boski, do terminu tego pasuje każdy chrześcijanin, ponieważ jest zobowiązany wierzyć, za Apostołem Pawłem, że wszelka władza pochodzi od Boga. Ja także jestem chrześcijaninem i wyznaję ten pogląd, a więc jestem teokratą, tym niemniej nie występuję o wizę imigracyjną do władz w Teheranie czy w Kabulu.

Dyskusja na temat adekwatnego pojęcia, jakim powinniśmy określać papieskie religijno-polityczne panowanie nad Europą w Średniowieczu jest już dosyć stara i w obcej literaturze naukowej datuje się przynajmniej od początków XX stulecia, gdy zaproponowano dwie nazwy. Ograniczając się tylko do badaczy i autorów najbardziej klasycznych, i mających największy autorytet w świecie naukowym, należy tu wymienić biskupa Henriego-Xaviera Arquilliere'a i ojca Martina Grabmanna. Byli to duchowni, czyli pisali z pozycji dla Kościoła katolickiego sympatycznych. Grabmann przychyliła się do określenia hierokracja, ale Arquilliere, dysponujący tak powagą urzędu, jak i wiedzy odnoszącej się do tego tematu, bez wahania przychyliła się do teokracji. 90 lat temu słowo to było przyjmowane przez duchownych katolickich na oznaczenie papieskiej wizji panowania nad chrześcijaństwem, czyli nie miało charakteru pejoratywnego. To negatywne skojarzenie zostało katolikom narzucone przez ich przeciwników. Nauka nie może ulegać takiemu propagandowemu terrorowi.

Jednym z celów niniejszej książki jest przywrócenie językowi polskiemu terminu teokracja jako normalnego pojęcia politycznego, które nie ma charakteru pejoratywnego. Jeśli pod słowem teokracja rozumiemy rządy sprawowane w imieniu Boga i z (mniejszym lub większym) wpływem duchownych, to średniowieczna Europa miała charakter teokratyczny. Czas przywrócić temu pojęciu normalne znaczenie, a nie oddawać je fanatycznym antyklerykałom bredzącym o zagrożeniu, że Polska stanie się drugim Iranem.

Adam Wielomski